

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1-80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsyłką do domu kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4-50 marek.

Do Francyi: rocznie 9 franków

Numer pojedynczy 6 ct.

Wszelkie przesyłki adresować należy:

Redakcyja „N. Robotnika“ we Lwowie
pasaż Hausmana I. 8.

NOWY

ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.
Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcyja,
administracyja i ekspedycyja
w pasażu Hausmana I. 8.

„N. Robotnik“ wychodzi co dziesięć dni,
to jest:

I., 10. i 20. każdego miesiąca.

Pojedyncze numera nabywać można:
we Lwowie: w lokalu redakcyi i w biurach dzienników Plohna i Olszewskiego,
w Krakowie: w biurze Salomonowej i Hopeas oraz w ajeneyi Róży Herz.

Hr. Badeni a prawo do oszustwa.

Skonfiskowano cały artykuł.

MARYA KONOPNICKA.

Bez dachu.

Noc się podniosła, cała w mgłach i biele
I srebrnem tchnieniem owiała stolicę,
I brylantowych iskier błyskawice
Roztliła w śniegów pościeli.

Kto miał ognisko własne i ramiona.

Co go czekały, jak pieaszot ponęta,
Mówił do noey tej: „błogosławiona!“

Kto nie miał, mówił: „przeklęta!“

A takich głosów było, ach! tysiące...

A wszystkie z zimna i zwątpienia drżące,

A wszystkie dziwnie przeraźliwie w ciszy...

O gwiazdy! czy Bóg je słyszy!

Patrzycie blade i ja patrzę blada,

Wicher się zrywa, śnieg zawiewa drogę,

O gwiazdy! jeśli która odpowiada,

Ja was dosłyszeć nie mogę!...

* * *

O noey srebrna! o noey królowo!

Ty masz żelazne dla nędzarzy berło...

A mglistą szronów zasłonę nad głową

Spinasz zastygłych łez perłą.

O noey! czyliż gwiazd twych jasnych z nieba

Pragnie ta ciżba wybladła i skrzepła?

Przez litość, słuchaj! wszak oni chcą chleba --

I tylko troszeczke ciepła!

Ach! gdybym była tobą, o królowo!

Największy brylant co w lazurach świeci,

Dałabym nędznym w tę zamieć śniegową

Na chleb i ogień dla dzieci...

I wiem, że niebo nie byłoby błędsze,

Gdyby za jedną tę gwiazdę w błękiecie,

Jasne źrenice gdzie znów wskrzesło życie,

Świeciły łzami w powietrze...

O noey! idziesz cicha, lodowata,
Nad czołem twojem skrzy śniegów korona!
A twoja srebrna, ciężka, długa szata,
Całunem jest — dla miliona

* * *

Przed bramą, w której płonęły latarnie,
Stanął chłopczyna w tę mroźną zawieję.
Biedny! on myślał, że mur go przygarnie,
Że go ten kamień ogrzeje.

Lecz stróż drzwi zamknął na rygle i zaraz
Łzy się dziecięce, jak perły rozsnuły...

-- „Gotów tu zmarznąć, a potem ambaras

Dla wszystkich... śledztwo... cyrkuły!“

Chłopczyna odszedł, płacząc. Tam, w oddali,
Widać świątyni granitowe mury...

A ponad niemi mgła białych opali,

A wyżej — lodowe chmury

I krzyż. Sierota uklęknął przed progiem.

W powietrzu, szronów latały dyamenty...

Cheiał wejść, lecz kościół szczelnie był zamknięty.

Razem z litością i z Bogiem.

Ach! gdyby Chrystus tu przebywał z nami.

Wiem, żeby chodził ciemnymi nocami

I zbierał głodnych zziębniętych nędzarzy

I tulił u swych ołtarzy.

* * *

Skostniałe dziecię szklannymi oczyma

Patrzyło w niebo, gdzie mleczna lśni droga:

Cheiało się skarżyć, lecz matki już nie ma,

Mówiło zatem do Boga:

— „Ojczy nasz“.. Jakto, o synu królewski!

Ojca twojego narody zwą Bogiem,

A ty, wpatrzony w ten pałac niebieski,

Konasz, bez dachu, za progiem?

„Ojczy nasz“ mówisz... a czym ty bratem?

Czy tych, co zbytku umarłą tkwią duszą,

I głośnym pełnych puharów wiwatem

Gaszące jęki twe głuszają?

„Ojczy nasz!...“ Boże! czy słyszysz to dziecię,

Co usta z uędy zbielałe otwiera?

Ach! ono wierzy, żeś ojcem mu przecie,

I z wiarą taką umiera!

* * *

Dziecię mówiło pacierz... mgła srebrzysta

Z tchnieniem ust jego lekko się rozwiada,

Zrazu gorętsza i błękitno biała,

Później — dziwnie przeźroczyta,

Wreszcie zanikła. Wpół otwarte wargi:

Przestały szeptać modlitwy i skargi...

Wobec ciemnego milczącego gmachu.

Dziecię skonało — bez dachu.



Sądy przemysłowe.

I w sądzie nie ma równych przepisów dla kapitalisty i dla proletaryusza. Gdy kapitalista ma spór o pieniądze, jakie mu się należą, to idzie do sądu. Robotnik ma tylko jeden rodzaj sporów prawnych o pieniądze — spory o zapłatę. Te spory wyłączała ustawa z praw przynależnych do sądu a kazała robotnikowi iść po prawo swoje na różne drogi. I tak przemysłowemu robotnikowi daje sądy polubowne w korporacyach i sądownictwo w starostwie; dla robotników rolnych i leśnych sędzią jest wójt lub przełożony obszaru dworskiego — a dla służby domowej policya. Tym wyrokującym urzędem warto się przypatrzeć, aby poznać, jak tu robotnika ustawa krzywdzi.

Robotnik przemysłowy może iść do sądu polubownego korporacji — albo do władzy przemysłowej! Ile korporacji w ogóle istnieje w naszym kraju? Wszak we Lwowie ogromne zawody ich nie mają. A przy większej części istniejących korporacji brak sądów polubownych. Zostaje droga do magistratu lub starostwa. Urzędnik magistratu, mianowany przez wybrańców burżuazyi, od niej zależy i ma w sprawie spornej rozstrzygać przeciwko niej? A awans, a protekcyja? A przecież wiadomo, że ten urzędnik nie ma egzaminów sądowych, nie ma uzdolnienia na sędzię, — ot sądzi, jak mu się wydaje. A w starostwach po nadto i czasu nie ma a rzadko kiedy dobrą wolę do załatwienia porządnego sprawy. A sąd wójta, a wyrok policyi — gdzie sługa domowy oddany na łaskę tych różnych ajentów, komisarzy i t. d. Czyż więc niesłusznie orzekł niedawno burżuazyjny pisarz, prof. uniw. dr. Rudolf Pollak, że „państwo dzisiejsze daje posiadającym klasom najlepsze postępowanie w sprawach cywilnych, jakie stworzyć umiało, ale to samo państwo daje robotnikom — najgorsze, jakie tylko wymarzyć można było“.

Robotnicy domagają się od lat wielu napróżno ścisłego przeprowadzenia ustaw ochronnych. Gdy jednak przeprowadzenie tych ustaw i sądownictwo w sporach sąd wynikłych należy do tej samej władzy, do władzy, która często już wprowadzeniu ustaw ochronnych się sprzeciwia i przeszkody stawia — gdzież jest możność wydobywania wyroku słusznego? I dlatego wiele przepisów tych ustaw jest tylko na papierze. Robotnicy muszą tedy żądać odjęcia władzom politycznym prawa wyrokowania w sprawach pieniężnych robotników. Ale nie zadowolnią się oni oddaniem tego wyrokowania zwyczajnym sądom, bo i te o pracy, płacy, terminach wypowiedzenia i t. p. spornych sprawach pojęcia nie mają. Na-

leży więc urządzić sądy przemysłowe. Już ustawą z r. 1869 postanowiono, że osobne sądy przemysłowe ustanowić można — ale nie trzeba. Żądania robotników nie wypełniono więc aż do dzisiaj. A robotnicy domagają się, aby wszędzie były sądy przemysłowe, złożone z wybranych przez robotników i pracodawców sędziów po równej części pod przewodnictwem sędziego fachowego, przez ministerstwo mianowanego.

Nowa ustawa o sporach cywilnych nie uzgodniła żądań robotników. Nowa ta procedura, dopiero w obecnym roku uchwalona, daje klasom posiadającym wszystko, co dać można. Postępowanie uproszczone, zwiększoną liczbę sądów i sędziów, nowe gmachy sądowe stąd wynikłe, same rzeczy, które moc pieniędzy kosztują. Ale robotnikowi dalej każe w przeciągu 30 dni wnieść skargę do sądu polubownego korporacji lub do władzy przemysłowej, na wsi u wójta, dla służby domowej w policyi. Atoli zerwali się panowie postowie, gdy już uchwalili ustawę o postępowaniu cywilnem; zobaczyli, że już niezadługo wybory idą, że w piętej kurii spotkają się z organizacją robotniczą, co jej odpowiedzą na pytanie o sądownictwie dla robotnika? Więc w ostatniej chwili przed skoniem obecnej rady państwa przeszła ustawa o sądach przemysłowych. Nie uchwalono ich konieczności, lecz dano różnym władzom, instytucjom i korporacjom prawo domagania się — ale rząd po zbadaniu tej pretensyi zrobi z nią co zechce! Cztery miejscowości w Austrii: Wiedeń, Praga, Reichenberg i Bielsko mają dostać z ustawy sądy przemysłowe, inne zaś miejscowości — jak się znajdzie ktoś odpowiedni, co zażąda — jak rząd żądaniu zadosyć uczyni — i jak to rządowi kosztów nie przysporzy! Ba, lokal, urządzenie lokalu, opał, oświetlenie, resztę potrzebnych rzeczy, dalej doręczenie wezwań ma dać gmina swoim kosztem. Bo rząd ma pieniądze dla klas posiadających, nie tylko na sądy lecz i na wyścigi — ale dla robotników nie ma. — Któraż gmina będzie się starała o sądy przemysłowe t. z. o przysporzenie sobie kosztów?

Przed sądy przemysłowe należą sprawy o zapłatę, o wypowiedzenie, o mieszkanie, o ile go pracodawca dostarcza, o zapomogi, emerytury i t. d. — ale dla tych ostatnich z wyłączeniem tych kas, gdzie są sądy polubowne. Znowu ustępstwo dla fabrykantów, bo w kasach brackich rządzą oni nie tylko kasą lecz i sądem polubownym.

A uważmy jeszcze, kogo poddano pod sądy przemysłowe, względnie kogo wyłączono z pod nich. Wyłączono robotników rolnych — oddając ich jak za dobrych pańszczyznianych czasów, w ręce wójta, przełożonego obszaru lub wreszcie w najlepszym wypadku starostwa. Ustawa zatrzymuje służbę domową pod osłoną policyi jako sądu w sprawach spornych. Ale nadto wyłączyła ustawa z pod sądów przemysłowych robotników górniczych i kolejowych — a więc robotników pracujących u najbogatszych panów i przedsiębiorstw. A więc tylko drobna część pracujących może (nie musi) podlegać sądom przemysłowym — nie musi, bo ustawa pozwala na wprowadzenie sądów przemysłowych — ale ich nie tworzy wszędzie — jeno na koszt i żądanie gminy, wedle uznania ministerstwa, utworzone mogą być te sądy. Więc rozpocznie się teraz walka o te sądy. Burżuazya woli wyroki wydawane przez jej organa, gmina nie zechce płacić lokalu i t. d. — rząd nie zawsze uzna potrzeby — a więc? Kiedy i w ilu razach istotnie sądy powstaną?

Członków sądu przemysłowego wybierają (mężczyźni i kobiety), którzy ukończyli 20 rok życia. Wybrani mogą być wszyscy mesey robotnicy, mający prawo głosowania na członków sądu — wyjąwszy tych, którzy z powodu zbrodni z chęciwości pochodzącej skazani lub dla braku dowodów uwolnieni zostali — albo z innej przyczyny sześć miesięcy lub więcej w więzieniu siedzieli. Ale to nie dosyć wyjątków! Przecie to nie z panami ale z robotnikami sprawa i nigdy dosyć zastrzeżeń nie ma. Gdyby się o kims później dowiedziano, że jest w śledztwie, to jest także rzeczą władz go usunąć od sądenia — a gdyby się kto dopuścił wykroczenia w urzędowaniu jako sędzia, to także usunięciem być winien. Panowie prawnicy, powiedziecie co to znaczy? Bo w Austrii każda ustawa taka, że w niej moc rzeczy, o których się nie wie, co one znaczą — a potem się je tłumaczy, jak się panom podoba. Ale takie tłumaczenia ustawy zawsze na złe robotnikom wychodzą!

Przewodniczącym sądu ma być sędzia fachowy, mianowany przez ministra sprawiedliwości. Ponieważ liczne sądy przemysłowe nie mogły się ukonstytuować, bo się strony obie — pracodawcy i robotnicy — w sądzie zasiadający, na osobę przewodniczącego zgodzić nie mogły — więc ta sprawa mianowaniem przewodniczącego została najlepiej załatwiona.

Postępowanie przed sądem przemysłowym jest ustne i publiczne. Kompetentnym jest sąd, w którego okręgu jest siedziba przedsiębiorstwa. Odwołać się można od wyroku tylko w sporach przewyższających kwotę 100 złr. Decyduje sąd obwodowy — który ma powołać dwóch członków z sędziów wybranych. Znowu dziura w ustawie — bo nie ma orzeczenia, że jedynym z nich musi być robotnik i tak się zdarzyć może, że wprowadzą do ławy sędziów w drugiej instancji dwóch przedsiębiorców.

Stempli ani należytości się nie opłaca — tylko przy rekursach i przy wyroku. Czy to ma odstraszyć od żądania wyroku na piśmie?

Oto krótki rys nowej ustawy. Dziurawa ona na wszystkie boki. Na papierze przyczyni się do chwaleb na cześć dbałości o robotnika — ale w praktyce niczego nam nie daje — na wiele pozwala, ale czyni zależnym od dobrej woli gmin i rządu — wiele odbiera. Bo i prawo i droga do prawa ułatwione klasom posiadającym — a dla robotników najgorsze — ma być najlepszym.

Z Warszawy.

(Oryginalna korespondencya N. Robotnika.)

Pomimo srogich prześladowań rządu, ruch socjalistyczny u nas stale i wciąż postępuje naprzód, z jednej strony wciągając w swoją orbitę coraz nowe ogniska przemysłowe i zataczając szersze koła, z drugiej wytwarzając ściślejsze stosunki organizacyjne. Prawie wszystkie liczniejsze centra przemysłowe są zaangażowane dla sprawy socjalizmu i jest tylko kwestyą czasu, że po wszystkich miastach i osadach będziemy mieli miejscowe komitety robotnicze. Obecnie literatura socjalistyczna rozplywa się po całym kraju; gdzie ludność przemysłowa ma bliższe stosunki ze wsią, przenika słowo i myśl socjalistyczna do chaty wiejskiej, burząc zaśnieżone pojęcia i powołując proletaryat wiejski do nowego życia.

Wież przy każdej okazji zachowywała się przychylnie względem proletaryatu miejskiego: podczas wielkiego strejku w Białymstoku w roku 95 tym robotnicy mogli wytrwać przy swych żądaniach przez trzy tygodnie — a było strejkujących do 20 000 — dzięki pomocy, jakiej im udzielała okoliczna ludność wiejska, dostarczając prowizyi, lub utrzymując u siebie strejkujących. Dopiero głód zmusił robotników przerwać i zakończyć strejk.

Podobna solidarność dała się zauważyć w wielu miejscowościach w Królestwie Polskim, zadając kłam twierdzeniu, że wieśniak nie jest w stanie zrozumieć socjalistycznych dążeń proletaryusza fabrycznego.

Centralnym punktem naszego ruchu jest wydawnictwo „Robotnika“; niedawno wyszedł 17-ty numer — żadne pismo nielegalne w Rosyi nie dosięgło tej liczby — i na drugi już dzień po wyjściu był dostarczony we wszystkie zakątki kraju. Oddaje „Robotnik“ naszej partyi ogromne usługi agitacyjne, stanowiąc zarazem wyraz potrzeb i dążeń mas robotniczych. Wyjścia każdego numeru oczekują wszyscy z wielką niecierpliwością i, jeżeli następuje przerwa w wydawnictwie, wtedy niema końca pytaniom i najrozmaitszym domysłom. Lecz nasze „pismo socyalne“ — tak go nazywają — dotychczas nie zrobiło zawodu i wychodzi prawie co miesiąc, tuż pod okiem „łagodnego“ Szuwałowa, drwiąc sobie ze wściekłości szpiclów i żandar-mów. Nie mając żadnego wątku, co by wyprowadził ich z labiryntu przypuszczeń i domysłów, od czasu do czasu urządzają areszty na oślep, sądząc, że przypadek wyda im w ręce redakcyę nienawistnego pisma, co już dużo im krwi napsuło. Taką obławę urządzili w lutym rb w Warszawie i Radomiu. Była to prawdziwie rzecz niewiniątek. Z naszych nie wzięli nikogo; zato aresztowano do 100 zupełnie niewinnych, biorąc wprost z ulicy, lub urządzając zasadzki w mieszkaniach osób aresztowanych. Wielu wkrótce wypuszczono, nie mogąc nie udowodnić; zaś u kogo znaleziono druki socjalistyczne, tych trzymali w cytadeli po pół roku. W Radomiu masowe rewizye bezskuteczne dały powód do ułożenia doweepnego wiersza, drukowanego w Nr. 5 „Przedświtu“:

„Stary fijoł trzech innych
„Tęgieh, głupieh, lecz zwinnych
„Przywołuje do siebie i rzecze i t. d.

Do jakiego stopnia „Robotnik“ jest popularny w sferach robotniczych, dowodzi naprz. to, że sama groźba wydrukowania w piśmie, nieraz powstrzymywała majstrów od nadużyć. Osobiście znam kilka warstatów, gdzie po wydrukowaniu w „Robotniku“, postępowanie zwierzchników zmieniło się radykalnie na lepsze względem pracujących.

Żandarmi też oswoili się już z bibułą socjalistyczną, chociaż mają o naszym ruchu idjotyczne wyobrażenia. Sądzą naprz., że ruch nasz podtrzymuje niemiecka socyal. demokracja przez swych emisaryuszów. Pod tym względem rozumują, jak wielu z naszych patriotów. W ogóle, im więcej ruch przyjmuje masową formę, tem mniej dają oni t. j. żandarmi sobie z nim rady. Ostatni obchód majowy w Warszawie pociągnął za sobą karę na każdego robotnika świętującego w ilości płacy dziennej. Jest to w naszych warunkach bardzo łagodna kara, bo podczas pierwszych obchodów świętującymi napełniano więzienia.

Jedną z plag naszego ruchu stanowi szpiegowstwo, które możnaby nazwać wewnętrznem. Polega ono na tem, że wielu fabrykantów dobrowolnie, a czasami zmuszeni przez policyę, utrzymują w fabrykach szpiclów, którzy, ciągle obcując z robotnikami, wtajemniczają się w ich zamiary, donoszą pryncypałowi i nieraz udaremniają zbiorowe wystąpienia. Nie jeden z takich stracił już zęby, lub otrzymał dobre cięgi od robotników i to jest jedyny sposób bronić się od ich destrukcyjnej roboty. Jest on tu w powszechnem użyciu.

Ogólne zainteresowanie wzbudza u nas walka, jaką prowadzicie o wybranie posła socjalistycznego do Rady państwa. Zdobycie chociaż jednej trybuny parlamentarnej będzie faktem doniosłego znaczenia dla proletaryatu polskiego. Zarazem będzie to tryumfem waszych trudów, dzięki którym odgrywacie wybitną rolę w życiu publicznem zaboru austriackiego. Życząc wam powodzenia, gotowisiny zawsze zawołać: niech żyją nasi dzielni towarzysze galicyjscy! Snop.

Przegląd polityczny.

„Kurjer lwowski“ stracił fantazyę do właściciela „Morskiego Oka“ grafa Zamojskiego. Jak przed dwoma laty odsadził „Kurjer“ od czci i wiary jednego z naszych towarzyszy zato, że wytknął na zgromadzeniu szarlataneryę polityczną w akcyi o Morskie Oko, tak dziś w ezambul potępia ten sam „Kurjer“ i grafa Zamojskiego i „Towarzystwo Tatrzańskie“. A za co? Że jakichś tam górali, którzy z narażeniem życia bronili Morskiego Oka przed zaborcami, przesładuje i graf Zamojski i „Tow. Tatrzańskie“. Obrońcy M. Oka — górale — chcą budować szalase dla gości w górach. Chcą konkurować z grafem Zamojskim i „Towarzystwem Tatrzańskim“. A! patriotyzm tak daleko sięgać nie może tych przeciwników IV. rozbioru Polski. Co wolno grafowi i Tow. Tatrzańskiemu — tego nie wolno góralom. „Kurjer lwowski“ aż dwa lata potrzebował czasu do zmadrzenia i przekonania się, że spór o „Morskie Oko“ jest sporem o własność, o świętą własność, i że przesładuje się tak samo patriotyzm górali za tę własność lub użytki z niej — jak przesładuje się herzoga Hohenlohego, niemca. Trzeba się więc zabrać do obrony swoich górali przed grafem polskim Zamojskim, a potem dopiero do obrony granic jego posiadłości — jak to radził nasz towarzysz przed 2 laty. A przed Madziarami bronić od wynarodowienia Polaków i Słowaków, mieszkających na Spizu, a potem dopiero Morskiego Oka. To będzie patriotyzm, p. Kurjerze — i do takich wystąpień nie będziesz pan potrzebował nawet kapeli „Harmonii“, aby ściągnąć masy ludowe.

Poseł Edward Gniewosz wygłosił na posiedzeniach komisji budżetowej rady państwa kilka mów, w których napiętnował nędzną gospodarkę szlachty w Galicyi. Uderzył na klikę stańczykowską za przesładowanie ruchu ludowego, wystąpił w obronie ks. Stojalskiego jako obywatela państwa i wykazał, jak smutny jest stan szkolnictwa w kraju. Szanowny poseł przytoczył następujące cyfry:

W Galicyi jest więcej niż 2 tysiące gmin nie posiadających żadnej szkoły; ogólna liczba szkół ludowych wynosi 4 tysiące i 116, między temi jest dwa tysiące i 864 tylko o jednej klasie, pomimo, że liczba dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkół wymagałaby więcej klas i więcej nauczycieli w jednej i tej samej miejscowości. Z ogólnej liczby szkół ludowych należy odciąć 463, które z powodu braku nauczycieli są nieczynne, a w tysiącu szkół uczą nauczyciele nieukwalifikowani. Około siedmiuset tysięcy dzieci w wieku szkolnym

będących dla braku szkół nie pobiera żadnej nauki w szkołach publicznych.

Straszne te cyfry nie wymagają nawet bliższych objaśnień. Zbyt jasno wynika z nich, jak dalece panowie nie dbają o oświatę ludu. Jest to właśnie w interesie szlachty, rządzącej krajem, aby lud był ciemny, aby nie był świadom krzywdy, jaka mu się dzieje. To też panowie skąpią pieniądze na zakładanie nowych szkół ludowych. wzbraniają się należycie opłacać nauczycieli, których coraz więcej opuszcza nędzne stanowisko pedagoga i przenosi się do innego zawodu, czynią nieprzystępne dla ludu szkoły średnie przez ustanowienie wysokiego czesnego i zaprowadzenie mundurków.

Posel Edward Gniewosz, jeden z owych szlachciców, w którym nie zaginęły jeszcze wszystkie lepsze instynkta, który żywi niekłamanie współczucie dla ludu, — sięgnął na siebie gniew całego Koła polskiego. Jak śmie członek „Koła“ tak kompromitować kraj „przed obcym“ — wołano zewsząd. A gazety stańczykowskie domagały się nawet, by „Koło“ zażądało zadośćuczynienia od Gniewosza, względnie wykluczyło go z swego grona. Lecz panowie z „Koła“ nie mieli śmiałości postąpić z Gniewoszem tak, jak z Lewakowskim. Boznmiejąc, że akcja przeciw Gniewoszowi mogłaby fatalnie skończyć się dla „Koła“, ograniczono się tylko do wyjaśnienia sprawy t. j. do sprostowania cyfr, podanych przez Gniewosza. Nie około 700 tysięcy, lecz około 350 tysięcy dzieci w wieku szkolnym nie uczęszcza do szkół. Ale to sprostowanie okazało się tylko pozornem. bo panowie z Koła polskiego zapomnieli policzyć i dzieci w wieku od 12 do 15 lat, obowiązanych do uczęszczania na naukę uzupełniającą.

A więc prawdę powiedział Gniewosz. Nie pomogą żadne sprostowania. Świat się dowiedział, jak wygląda szkolnictwo w kraju pod opieką „patryotycznej“ szlachty.

Dziewięć milionów złr. nowego, samowolnego podatku nałożyli baroni cukrowi na ludność Austrii. Bez żadnej przyczyny, pomimo że koszta fabrykacji cukru pozostały zupełnie niezmięcone, *podnieśli związani w kartel fabrykanci cukru cenę o 3 ct. na kilogramie.* Ponieważ ludność Austrii spożywa rocznie 3 miliony cetnarów metrycznych cukru, przeto zysk kartelu cukrowego podnieśli się o 9 milionów złr., a obliczono, że rodzina, złożona z pięciu członków, będzie musiała płacić za cukier przynajmniej o dwa złr. rocznie więcej, aniżeli dotychczas. Zważyć należy, dla należytego ocenienia całej niesprawiedliwości i ohydy tego samowolnego podatku, że fabrykanci cukru są to sami milionowi bogacze, i że cukier nie jest przedmiotem zbytku, ale artykułem spożywczym, który niezem zastąpić się nie da, który jest koniecznym środkiem żywności, a używanie go znakomicie przeciwdziała potrzebom upajania się alkoholem. Milionowi bogacze z tej prostej przyczyny, że zapragnęli jeszcze milionów, podwyższają cenę całej ludności, największym nędzarzom i ludziom, uginającym się pod brzemieniem pracy — cenę ważnego środka żywności... A społeczeństwo słucho i płaci, a państwo ludności swojej nie broni, i bronić nie chce... Państwo? — jestto przecież dzisiaj reprezentacja kapitału. To państwo ochrania bogaczy krajowych od konkurencji z obcymi ustanowieniem tak wysokich ceł ochronnych, że obcy towar na rynek krajowy dostać się nie może; to państwo pozwala tak zasfioniętym na zewnątrz właścicielom cukrowni, związać się w kartel t. j. zabić konkurencję wewnętrzną, która normalnie mogłaby uregulować ceny cukru. — Wszystkie cukrownie w Austrii stanowią jedno towarzystwo, ustanawiające ceny tak samowolnie, jak właściciel monopolu. A za każdy cetnar metryczny cukru, wywożonego po za granicę państwa, dopłaca im rząd jeszcze, daje t. zw. premię wywozową, która wynosi w Austrii znowu 9 milionów złotych. Dziewięć milionów w prezencie — z pieniędzy podatkowych, z krwiawicy ludu!...

Na rynku wewnętrznym nie mają baroni cukrowi konkurencji, wolno im wyszobowywać ceny, ak im się podoba, a do wywozu dopłaca im się tak, że na rynkach obcych mogą sprzedawać taniej, niż w kraju. Dlatego *w Anglii austriacki cukier jest tak tanim, że ludność bydlku dawać go może — a w Austrii własnym dzieciom skąpić jest zmuszoną... od ust sobie odejmuje...* Nie ma rady, bo tam, gdzie prawa i przywileje stanowią — tam głosu ludu nie ma!

Wszelkie interpelacje, czynione w parlamencie w sprawie cukrowej, pozostały bez skutku. Nawet komisja podatkowa orzekła, że „kartel dzisiejszy jest bezprawiem“, że tak on jak i system premii eks-

portowych jest niezdrowym, niebezpiecznym i szkodliwym — nie to nie pomogło. Parlament w ręku kapitalistów nie troszczy się o żadne uchwały, a baroni cukrowi, ośmieleni — żądają nowych 9 milionów — i dostają je.

Takim jest los ludów w Austrii!

Jakimi środkami nie waha się walczyć rząd *węgierski*, byle uzyskać większość w parlamencie, wskazują dobitnie tegoroczne wybory do sejmku węgierskiego. Tu rząd przeprowadza kandydatury swoich zwolenników, pod groźbą kolb i bagnatów — rozlewem krwi. Po każdych wyborach padają ranni i trupy, jak po jakiej wojnie; — cywilizowany mieszkaniec zachodu nie mógłby pojąć po prostu tej grozy przekupstwa i gwałtów iście afrykańskich. Minister sprawiedliwości Erdelyi stoi na czele kliki, która za pomocą przekupstwa zdobywa sobie mandaty poselskie. *Za każdy głos placą 300 złr.* Każdemu obywatelowi Węgier ścielą się dwie drogi: albo sprzedać swój głos zdrajcom ludu, wbrew wszelkim, najświętszym uczuciom, albo czekają go szkany, przesładowania i kula żandarmiska. *Przeszło 30 trupów, przeszło 100 rannych i kalek* — oto rezultat ostatnich wyborów węgierskich.

W pewnej miejscowości *uwięziono więcej niż 30* wyborców opozycyjnych, a gdy przywódcę ich protestował przeciw tym bezprawiom — *zabito go.* W innym okręgu *zamknięto przeszło 400* wyborców *opozycyjnych* i strzeżono pilnie, aby nie uciekli. W innej znowu okolicy nie mógł przewodniczący komisji wyborczej „skonstatować“ tożsamości kandydatów opozycji i w obec tego *uchwalił kandydaturę posła rządowego za przyjętą.* Dziesięciu wyborcom opozycyjnym *odcięto uszy*, zamordowano przewodców antyrządowych, nauczycieli ludowych, notaryuszy, kobiety nawet, a pewnego sędziego trafiła kula gorliwego żandarma wraz z żoną.

Wobec tych strasznych gwałtów jawnem jest, że liberalna partya rządowa musiała otrzymać większość głosów. Już sam przebieg wyborów jest taki, że kandydat rządowy przejść musi. Jeżeli po upływie pół godziny po otwarciu posiedzeń wyborczych, zostaje wymienionem tylko nazwisko jednego kandydata, albo gdy inni ustępują a jeden tylko zostaje — to kandydat ten zostaje proklamowany posłem. *Wybory są publiczne i jawne* tak, że rząd ma najdokładniejszą kontrolę, na kogo ten lub ów wyborca głosuje. *W każdym okręgu wyborczym jest tylko jedno miejsce wyboru*, dokąd wszystkie gminy wyborców swoich wysyłać muszą. W dodatku każda gmina głosuje oddzielnie, tak, że można mieć dokładną kontrolę oddanych głosów nie tylko poszczególnych wyborców, ale i oddzielnych gmin.

Nie dziw więc, że dzięki tym stosunkom, przeszli w ostatnich wyborach rządowi liberali olbrzymią większością. Ogółem wybrano 285 liberalów, 37 narodowców, 48 frakcji opozycyjnej Kosutha, 7 Ugronistów, 20 ludowców i 10 nienależących do żadnej partji. Rządowi liberali zdobyli 68 nowych okręgów.

Po trupach i rannych wejda nowi posłowie do parlamentu, który rozpocznie swoje obrady 26. listopada. Komitet partji socjalno-demokratycznej wydał odezwę do naszych węgierskich towarzyszy, by zebrali się wszyscy na zgromadzenie robotnicze, w celu protestowania przeciw gwałtom wyborczym. W samym Budapeszcie odbędzie się kilka takich zgromadzeń, po których nastąpi masowy pochód przez miasto. Robotnicy nie mają jeszcze prawa głosowania, ale gdy je zdobędą, szybko załatwią się z tyranami.

Ministerstwo Meline'a we Francji nie długo już pozostanie u steru rządów. Od samego początku utworzenia tego gabinetu, widzieć można było, że długo Francji przewodniczyć nie będzie, że posłuży tylko do uspokojenia burżuazji francuskiej przed widmem podatków dochodowych, dla zatarcia śladów radykalnego ministerstwa Bourgeois'a.

Niedawno wniesiono do izby francuskiej projekt, tyczący się zmiany ordynaeyi wyborczej do senatu, który to projekt rząd, opierający się na klerykałach i reakcyonistach, starał się usunąć z porządku obrad. Izba jednak uchwaliła obradować nad nim już w poniedziałek dnia 16. listopada.

Nowy projekt ustawy dąży do ukonstytuowania senatu na bardziej demokratycznych zasadach. Dotychczas wybierali senatorów jedynie członkowie rad gminnych, municypalnych, okręgowych, delegaci izby posłów; odtąd — takim jest projekt nowej ustawy — będzie senat wybierany na mocy *powszechnego głosowania*, za pomocą prawyborów. Dwustu prawyborców wybierac ma jednego wyborcę.

Taka ustawa byłaby pierwszym krokiem do

zniesienia senatu, jak tego żądają socjaliści i radykali — bo jeżeli ci sami wybory mają wybierać posłów do parlamentu i senatu, to różnica tych dwóch izb wkrótce zatrzeć się musi. Nie dziw więc, że senatorowie bronią się ze wszystkich sił przeciw tej ustawie. Powstanie nowa walka między parlamentem a senatem, a ofiarą jej będzie w pierwszym rzędzie prezydent ministrów Meline, który ma przeciw sobie wszystkie partje, a za sobą tylko klerykałów i wsteczników.

Tak upaść musi we Francji każde ministerstwo, które ma lud przeciw sobie.

Z Belgii. Panuje tu jeszcze we wszystkich innych krajach dawno już obalony system, mocą którego służba wojskowa nie jest obowiązuącą, bo wolno każdemu na swoje miejsce wysłać do wojska zastępcę. Za cenę 700 do 800 złr., bogacz każdy wynajmując sobie może proletaryusza, który za niego na dwa lata do wojska idzie. Jest to niesłychany przywilej dla bogaczy. Podczas gdy proletaryat pracujący, głodujący, płacący podatki, ponosi jeszcze sam ciężary wojskowe a „złotam łodziez“ służy „ojezyźnie“ tyle tylko o ile zająć może wysokie posady i rangi, w szeregach — jej nie ma. Nie dziw, że od dawna Belgia cała, począwszy od szerokiej warstwy ludu, a skończywszy na mieszczaństwie i liberalnej demokracji — żąda reformy ustaw wojskowych. Domaga się ich — naderemnie. Rząd belgijski jest cały w rękach kleru i garstki arystokratów pieniężnych — otóż ani pierwszy, ani drudzy reformy nie chcą. Pierwszy — wychowanców swoich, drudzy — synów dać nie chcą do wojska, pomimo iż armia, złożona z samych tylko proletaryuszy, nosi w sobie zarodek niebezpieczeństwa dla klasy kapitalistycznej. — Ulegając parciu całego kraju, a może także rozumowi i politycznemu wychowaniu przygotował minister wojny Brassine do nowej sesji parlamentarnej projekt reformy wojskowej, dla którego udało mu się już pozyskać króla. Klerykali znieść tego nie mogli i póty agitowali, póty wiercili krecią robotą, póki król nie kazał projektu wycofać, a minister — nie podał się do dymisyi.

Tak wygląda sytuacja parlamentarna w Belgii w przeddzień otwarcia parlamentu. W obec takich stosunków nie dziw, że kraj cały z wyjątkiem jednego kleru — stanął po stronie socjalnej demokracji i jej posłów, którzy bez przestanku, dzielnie i nieustraszenie walczą na rzecz reformy wojskowej.

W przeddzień nowej sesji parlamentarnej, w której socjalistyczni posłowie przedłożą projekt ustawy o pensjach dla starców i kalek — urządziła socjalno-demokratyczna partya w Brukselli olbrzymią demonstracją. W jedną z ubiegłych niedziel sprowadzono do Brukselli przeszło 3 tysiące górników z rewirów kopalnianych, przeważnie starców i kalek — ofiar pracy i wyzysku i w wielkim pochodzie, na czele którego szli socjalistyczni posłowie, a który zamykały socjalistyczne stowarzyszenia robotnicze, okazywano kapitalistycznemu, rządowemu i mieszczańskiemu światu ofiary, które, poświęciwszy życie i zdrowie, giną z głodu, chłodu i nędzy. W pochodzie niesiono tablice z napisami: „Chleba, spokoju i pomocy na starość“, „Odrobiny chleba za nasz znój“, „Po pięćdziesięcioletniej pracy jest zebractwo jedyną naszą podporą“. Niektórzy górnicy są tak starzy i sterani, że musiano ich wieźć na wózkach. Olbrzymiemu pochodowi towarzyszyły dźwięki marsylianki robotniczej, odegranej po kolei przez kilka kapeli muzycznych.

Sprawy bieżące.

Bacność Towarzysze!

W niedzielę d. 22 listopada o dziesiątej rano odbędzie się w „domu robotniczym“ zgromadzenie ludowe z następującym porządkiem dziennym: 1) czego chcą socjaliści? 2) ostatnie wypadki w radzie państwa.

Towarzysze! starajcie się, aby jak najwięcej robotników przybyło na to zgromadzenie.

Wiec chłopów z powiatu lwowskiego, zwołany przez ruską partję radykalną, odbył się w niedzielę d. 15. bm. w sali ratusza lwowskiego. Zebrało się około 300 proletaryuszy: chłopów i robotników. We wszystkich przemówieniach chłopskich drgała skarga na krzywdy ze wszystkich stron doznawane i na niedolę. „Nie pozostaje nam nic, chyba kraść lub rozbijać“ — powiedział jeden z chłopów.

Wiec ten, choć niezbyt był liczny, jest pierwszym zaczątkiem ruchu włościańskiego w powiecie lwowskim

i dlatego objawem pocieszającym. Pierwszy zabrał głos dr. Franko w sprawie ekonomicznego położenia włościan. Mowca wykazał, jak strasznym i stale pogarszającym się jest stan naszego włościanstwa. Trzeba zekładać spółki, myśleć o zarobkowaniu i t. d. A nade wszystko należy dążyć do uzyskania siły politycznej, by mózdz kontrolować wykonywanie obecnych ustaw i starać się o lepsze, któreby chłopom dały możliwość poprawienia bytu. Włościanin Czapski twierdzi, że przyczyna złego leży w tem, iż jedni za bogaci, a drudzy za biedni. Chłop ginie z nędzy i nie pozostaje mu już nic: chyba kraś lub rozbijać. Tow. Łoziński przypomina czasy, kiedy to chłopów za pańszczyźnianych czasów nie uważano za ludzi i o nie się ich nie pytało. Dziś chłopci mają już prawo, ale nie wiedzą jeszcze, że są panami. Jeszcze nisko kłaniają się każdej czapce z piórkiem, jeszcze dzieci nie posyła do szkół, jeszcze ciemni. Ale prawda musi zwyciężyć. Jest u nas źle, ale źle nie będzie. Robotnicy miejscy już się organizują i uświadamiają. I chłopci nie są czem innym jak robotnikami, bo żyją ze swej pracy. Co przynosi sama rola, to idzie na podatki i długi. Imieniem ruskiej socjalnej demokracji wzywa do wspólnej pracy. Tow. Wandziuk wykazuje wspólność interesów chłopskich i robotniczych bez różnicy narodowości i wyznania. Przypomina, że znaczna część robotników miejskich rekrutuje się ze wsi; opuścili wieś, bo tam za ciasno. Z początku w mieście można było znaleźć jaki taki zarobek. Ale obecnie i w mieście za ciasno. Trzeba wspólnie dążyć do wywalczenia jakiegoś wyjścia z tego położenia. Włościanin Kanafocki podnosi, że włościanie, do niedawna właściciele gruntów, proletaryzują się. Chłop buntownik, a robotnik socjalista. I to panów napawa strachem i oburzeniem. Ale gorszym nade wszystko jest anarchizm, uprawiany przez panów. Prawo do życia powinien mieć każdy, kto jest stworzony na obraz i podobieństwo boże. A czy tak jest w istocie? Austria stoi na chłopach i robotnikach a nie na panach. Kto służy w armii? Kto pada na polu walki? Kto płaci najwięcej podatków? A jednak najwięcej przywilejów mają panowie, a włościan i robotników uważa się za piątę koła u wozu. Mowca zwraca uwagę, że różne środki, mające służyć do poprawienia gospodarstwa włościańskiego, przychodzą za późno, bo chłop już nie ma gruntu. Należy wykupić własność szlachecką i rozdzielić między chłopów. Włościanin Dmytro Zieliński uskarża się na wyzysk chłopów przy kwaterunkach i podwodach dla wojska; i przy tej sposobności zdzierają z chłopów skórę.

W dalszym ciągu zabiera głos tow. Kozakiewicz, który na wstępie zaznacza, że podobno dużo włościan nie przyszło na wiec, przypuszczając, iż się nie odbędzie z powodu zakazu władzy. To przypuszczenie charakteryzuje postępowanie władzy i zapatrywanie włościan na nie. Wina to posłów, a właściwie chłopów, którzy powinni kontrolować swoich posłów i żądać od nich podnoszenia krzywd. Nie wystarczy skarżyć się, trzeba także działać. Mowca zwraca uwagę na to, że poseł Abramowicz w żadnym wypadku nie staje w obronie chłopów. Trzeba utworzyć partję chłopską i trzymać się swoich interesów, a nie iść na lep przedwyborczych słówek. Do podatków, do wojska, do wyborów wzywają „starsi bracia“ „braci włościan“ w imię wspólnego interesu, ale gdy włościanie zwrócą się do panów i żądają od nich pomocy, wtedy otrzymują odpowiedź: „chłopie, pomagaj sobie sam“. Mowca dowodzi dalej, jak panowie kują ustawy, stojące się żańchem dla robotników i włościan, wykazuje wspólność interesów chłopskich i robotniczych i kończy gorącym wezwaniem do wspólnej walki w imię wspólnych interesów i ideałów.

Dalej dr. Wacyk referuje potrzebę politycznego organizowania się włościan. Stawia rezolucję, żądającą powszechnego bezpośredniego i tajnego głosowania. Wykazuje niedostateczność i niesprawiedliwość obecnego systemu wyborczego. (*Rezolucję tę przyjęto jednogłośnie*).

Tow. Łoziński stawia rezolucję za popieraniem — przy wyborach z piątej kuryi — wspólnego kandydata partji socjalno-demokratycznej i ruskiej radykalnej. (*Przyjęto jednogłośnie*).

Następnie włościanin Iwan Kopystynski przytacza wypadki najstraszniejszych krzywd i nadużyć.

W końcu uchwalono rezolucję, żądającą zmiany ustawy drogowej i lasowej i protestującą przeciw zaprowadzeniu „wójtów okręgowych“.

Na mazurach „Przyjaźnie“ jezuitkie zbyt cuchną, aby je można wśród dnia przenieść do demokratycznego Lwowa. Panowie z „Towarzystwa Jezusowego“ przemycili stowarzyszenie przez lwowskie rogatki pod sutanną, ochrzcili je „Jednością“ i przebrali w polityczne stowarzyszenie.

Niedawno chcieli przy ogłosić fanfary rozpocząć działalność stowarzyszenia pp. z T. J. Socjaliści chcieli się widokiem takiego katolickiego kiermaszu również nasycić. W liczbie więc kilkuset pociągnęli na ratusz i nuż się oglądać za założycielami, katolikami. Ale katolicy chyłkiem, tylnymi bramami, odważnie jak na bierzmowatych katolików przystało — do domu pomknęli. Komisarz policyjny doradził zwoływającym, żeby sobie wytłómaczyć dali zwoływanie zgromadzeń publicznych „bo ich czapkami socjaliści przyrzucą“. Rada nie poszła w las i słusznie, bo rękawiczki (jak rzadko je nosi który z nas) wystarczyłyby do przyrzucenia świeżych „katolików“ z „Jedności“. Dnia 15. listopada t. r. zeszło się ich do głosowania na listę wydziału aż 20 (dwudziestu). Zebranie urządzili cichutko w własnym lokalu. Tak, to co innego. Pp. katolicy powinni być skromni przedewszystkiem i pokorni, a od zgromadzeń publicznych wara puszczykom nocnym i émom.

Ależ bo émy! co się zowie. Przeczytał jeno prosię listę wydziału. Jakie rarytne egzemplarze, poczęwszy od przewodniczącego a skończywszy na członkach komisji. Do wydziału należy dwóch księży mianowanych nie wybieranych. I to także ananasik statutowy; drugi nie mniej smaczny — że wybranym do wydziału może być członek dopiero po 3 letniem należeniu do stowarzyszenia. A więc przez szereg 3 lat mogą być wydziałowymi tylko założyciele, pełnej krwi „katolicy“. Ten ustęp statutów odważnie położyli pp. założyciele z bojaźni przed żywiołami socjalistycznymi. Bojaźń pańska jest początkiem mądrości. Że pp. „Jednościowcy“ nie raz słuchali rad policyjnych, dowodzi ostatni ustęp statutów §. 12. Jego brzmienie: Założyciele podpisani na statutach są upoważnieni do wykonania wszystkich czynności związanych z założeniem stow. a więc przyjmowaniem członków, zwoływaniem walnego zgromadzenia pierwszego — dopóki stały zarząd nie będzie wybrany. Namiestnictwo odrzuciło naszych statutów sporo dla braku takiego przejściowego przepisu statutowego. Jezuitkie stowarzyszenie uniknęło straty stępli i pisania statutów — bo słuchali rad policyjnych. Bodaj-to pod osłoną panów i księży tworzyć związki robotnicze, jak radzi „Prawdomówny“ ks. Załęski z N. Sącza. Jeszcze jedna uwaga. Głównymi działaczami w „Jedności“ są towarzysze sztuki drukarskiej, tej inteligencji robotniczej; jest tam także członkiem współredaktor „Słowa Polskiego“ p. Laskownicki i współredaktor gadzinowej „Gazety Narodowej“ p. Zawadzki, a są i z innych fachów ludzie — ale ci stoją pod ścianą, podczas gdy „panowie“ siedzą około stołu. Nie ma to nad „Jedność“!

Zgromadzenie robotników żydowskich odbyło się w Przemyślu w sali stow. „Brüderlichkeit“ d. 14 bm. Przewodniczył tow. dr. Lieberman. Referowali tow. Diamond o piątej kuryi wyborczej i dr. Lieberman na temat: Czego chcą socjaliści? Udział w zgromadzeniu był bardzo liczny.

W Przemyślu odbyło się d. 14 listopada zgromadzenie robotników piekarskich w celu ukonstytuowania stowarzyszenia zawodowego piekarzy. O znaczeniu organizacji zawodowej referował tow. dr. Diamond.

Spoczynek niedzielny we Lwowie. Wedle ustawy ma spoczynek niedzielny we wszystkich zawodach trwać 24 godzin z wyjątkiem tych, w których praca musi się odbywać ze względu na niezbędną interes ogółu ludności. I tak n. p. w zawodach żywnościowych można pracować w niedzielę przez pewną ilość godzin. Tak samo zezwala ustawa, aby sklepy mogły być pootwierane w niedzielę najwyżej przez sześć godzin. Oznaczenie tych godzin, w których praca w pewnych zawodach w niedzielę może się odbywać i ustanowienie terminu, w którym sklepy w niedzielę mogą być pootwierane, ustawa przekazuje e. k. namiestnictwom.

Namiestnictwo galicyjskie wydało d. 30. kwietnia rozporządzenie w sprawie spoczynku niedzielnego, które jednak spotkało się z licznymi zarzutami. Posypało się mnóstwo protestów, często sprzecznych z sobą, zależnie od tego, czy pochodziły od robotników, czy też od majstrów, czy od chrześcian, czy też od żydów. W obec tego udało się namiestnictwu do starostw i magistratów z żądaniem wydania w tej mierze opinii.

Rada m. Lwowa obradowała nad sprawą spoczynku niedzielnego na posiedzeniu z d. 12. b. m. Po długiej, nader ożywionej dyskusji uchwalono polecić namiestnictwu zarządzenie, aby w przemyśle piekarskim robotnicy odpoczywali w niedzielę od 8 rano do 8 wieczór, sprzedaż zaś pieczywa mogła się odbywać od 8 rano do 8 wieczór, w cukierniczym wyrób do godz. 10. rano, a sprzedaż przez cały dzień, w masarskim wyrób do godz. 10 rano, a sprzedaż od 8 do 11 przedpołudniem i od g. 6 do 9 wie-

czorem, w rzeźnickim sprzedaż od godz. 7 do 11 przedpołudniem, dalej aby sprzedającym kwiaty, mleczarniom i grajzlerniom wolno mieć otwarte sklepy przez cały dzień, fryzyerom i golarzom od godz. 7. rano do 4. popołudniu, a w karnawale przez cały dzień, wreszcie wszystkim kupcom od godz. 7. rano do 11. w południe.

Z dyskusji warto zaznaczyć, że objawiły się dwa prądy: jeden w obronie kupców żydowskich, drugi przeciw nim. Radni żydowscy podnosili, że kupcy żydowscy zamykają sklepy w sobotę, więc do nich nie powinna być zastosowana ustawa o spoczynku niedzielnym. Przez przymusowe świątkowanie dnia drugiego kupcy żydowscy tracą wiele. Żądali tedy, aby im wolno było mieć otwarte sklepy do godziny 1 w południe. Na to klerykałni radni odpowiadali, że im chodzi o zachowanie charakteru miasta chrześcijańskiego i o to, aby nie pracowano podczas nabożeństwa od g. 10 do 12 przedpołudniem. Radny Markiewicz zażądał nawet, aby zgromadzenia publiczne nie mogły się odbywać od godz. 10 do 12. Poparł go prof. Thullie (zwany świętą Tulią), który wniósł, aby i szynki były pozamykane w niedzielę od g. 10 do 12. Komicznem jest, że i „postępowiec“ prof. Ciesielski przemawiał przeciw temu, aby szynki były otwarte w niedzielę. Czyż wygląd miasta jako chrześcijańskiego — wołał — przez szynki ma być zatracony. Bardzo rozsądnie odpowiedział tym panom radny Rewakowicz, który zaznaczył, że nie należy do „kultywatorów“ przemysłu szynkarskiego, lecz skorkiernie, restauracye i kasyna stoją otworem, dlatego szynki mają być dla biedaków zamknięte. Tam się zagrzać mogą. To są przytuliska. Trzeba uwzględnić nasze warunki miejscowe. Ludność u nas udaje się po zakupna w niedzielę, w tym dniu czyni zadość swoim potrzebom i te potrzeby należy uwzględnić. Należy u nas łagodnie stosować ustawę, która zezwala na 6-godzinną pracę w niedzielę. Jest za tem, aby praca dozwoloną była tak jak w Pradze do godz. 12. w południe. Troska o wykonywanie praktyk religijnych u niektórych zanadto wygórowana. U nas społeczeństwo bardzo religijne i nie potrzebuje takiego moralizowania. Biedacy poszczą u nas bez nakazu i suszą — nie tak, jak ci, co wiele mówią o religijności i postach, a w piątki sandacze jadają!

Po skończonej rozprawie powzięto wyżej podaną uchwałę. Wszelkie zaś wnioski jezuitkie odrzucono. Podnieść jeszcze musimy, że ustawa nie zna święcienia niedzieli, lecz mówi o spoczynku niedzielnym. Ustawa ma na celu: nie zaspokojenie uczuć religijnych, ale ochronę pracy robotniczej. My uważamy obecną ustawę o odpoczynku niedzielnym za niewystarczającą.

Domagamy się mianowicie, aby odpoczynek niedzielny trwał bez wyjątku we wszystkich zawodach przez 36 godzin: od soboty 6 godz. wieczór do poniedziałku 6 godz. rano.

Ogłoszenia.

Zwyczajne półroczne „Walne Zebranie“ członków „Zgromadzenia Towarzyszy“ Stow. przem. murarzy, cieśli, kamieniarzy itd.

odbędzie się w niedzielę dnia 29 listopada o godz. 9 rano w „DOMU ROBOTNICZYM“.

Na porządku obrad:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zebrania.
2. Sprawozdanie z czynności wydziału za I. półrocze 1896 r.
3. Wnioski wydziału w sprawie funduszu leczenia rodzin członków.
4. Wybór uzupełniający 3 członków i 2 zastępców do prełożenia kasy chorych.
5. Wnioski członków.

Lwów, 18. listopada 1896.

Jan Lisiewicz Michał Deneka Kornel Żelaszkiewicz
przewodniczący. sekretarz. dyrektor.

Stow. robotników budowlanych „Ogniwo“ urządza w niedzielę d. 22. listopada w „domu robotniczym“

Wieczorek z tańcami.

Początek o 7 wieczorem — Muzyka Harmonii.

Wstęp dla członków stowarzyszeń robotniczych 35 ct., dla towarzyszek 30 ct., dla nieczłonków 50 ct.